

- Wierzy Pan w reinkarnację?-pytanie padło z końca Sali, zadane kobiecym głosem, nie mógł dostrzec twarzy.

Prowadził wykład na temat wierzeń i religii, to był ostatni w tym semestrze. Dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia. Myślał tylko o domu, żona i syn już na niego czekali. Skupił się jednak na odpowiedzi.

- Jako katolik nie mogę. Jednakże osobiście uważam, że to bardzo wygodne. Wyobraźcie sobie Państwo, móc odradzać się w różnych ciałach, najlepiej wybranych przez siebie w dodatku z całym bagażem doświadczeń żyć poprzednich. Kusząca perspektywa- uśmiechnął się sam do siebie na tę myśl. Pytająca jednak odpowiedziała na jego stwierdzenie.

- Więc proponuję, żeby sam Pan spróbował czy można w nią wierzyć...

Usłyszał strzał, upadł. Zatracił się w nieświadomości.

- Reanimujemy ostatni raz. Podłącz elektrody, trzy, dwa, jeden...

Moje ciało przeszył prąd, który obudził serce, zachłysnąłem się powietrzem. Gdy otworzyłem oczy zobaczyłem kilka twarzy pochylających się nade mną. Byłem słaby, znów zapadłem w sen.

Czułem przyjemne ciepło i miękkość pościeli, podniosłem powieki. Leżałem w szpitalnym łóżku. Pielęgniarka podeszła, uśmiechnęła się do mnie i zbadła puls. Wyszła. Po chwili przyszedł lekarz.

- Widzę, że obudziła się Pani. Wspaniale, bo szczerze mówiąc już nie mieliśmy nadziei na uratowanie. Nie wiem czy to Panią zadowala skoro usiłowała się zabić, ale naszą powinnością jest ratować życie. Zrobimy jeszcze płukanie żołądka, i myślę, że jutro będziemy mogli Panią odesłać do kliniki.

- Jakiej kliniki?- spytałem mimowolnie, nic nie rozumiałem, byłem zagubiony i jeszcze ten zwrot, czy ten lekarz był jakiś upośledzony? I dlaczego mój głos się tak zmienił?

- Do kliniki psychiatrycznej...po próbie samobójczej to standardowa procedura.

- I dlaczego zwraca się Pan do mnie per Pani?

Lekarz wyglądał na zadziwionego pytaniem.

- A jak się mam zwracać do 28-letniej kobiety, z którą nie jestem na „Ty”?

- Ale ja nie jestem kobietą, tylko 32-letnim mężczyzną. Nazywam się Robert Boder, jestem profesorem Uniwersyteckim.

Lekarz zakłopotał się.

- Tak, słyszałem o profesorze Boderze- poczułem chwilową ulgę, ale lekarz kontynuował- zmarł dwa dni temu od postrzału w Sali wykładowej, pisali o tym w gazetach. Pani według dokumentów nazywa się Anita Wojtusz.

Podszedł do łóżka i podał mi niewielkie lusterko. Zobaczyłem parę szarych oczu, nie swoich oczu i długie, czarne włosy w nieładzie.

Zakręciło mi się w głowie, straciłem świadomość.

Przewieźli mnie do kliniki. Kilka miesięcy-tyle miałem spędzić na leczeniu. I byłem kobietą, nie wiem jak, ale byłem. Większość facetów byłaby zachwycona (mając piersi zawsze ze sobą), mnie to nie cieszyło zupełnie. Próbowalem to tłumaczyć moim lekarzom, uznali to za objaw wyparcia swojej seksualności i nieakceptowanie ciała. Najchętniej zrobiliby ze mnie transwestytę. Zażywałem leki, nie mówiłem za dużo, spałem, jadłem. W głowie ciągle tłukło się to pytanie „czy wierzy Pan w reinkarnację?”. Teraz powiem, że nie mam wyjścia i muszę uwierzyć. Wyglądam jak kobieta, młoda i ładna kobieta. Jestem facetem. Jakim cudem? I dlaczego? Lekarze szybko wytłumaczyli moją próbę samobójczą brakiem akceptacji swojej orientacji seksualnej i swojego ciała. Uwięziono mnie w nim...chyba wolałbym umrzeć rzeczywiście. Po wyjściu z kliniki muszę wrócić do domu.

I wypuścili mnie. Przepisali psychotropy i odwieźli do mieszkania, które rzekomo było moje. Próbowalem więc się odnaleźć w tym świecie chwilowo. Anita była najwyraźniej miłośniczką fotografii. Wszędzie były zdjęcia, oprawione w ramy na ścianach, najczęściej krajobrazy, zdjęcia w albumach, a w łazience nawet była ciemnia do ich wywoływania. Kilka aparatów, wartych pewnie niezłą sumkę. Poza tym mieszkanie było przytulne, małe i nieco zagracone. W niczym nie przypominało mojego przestronnego i zaplanowanego w każdym calu domu. Spakowałem kilka rzeczy, wziąłem prysznic. Przy każdym rozbieraniu przechodził mnie dreszcz, było to tak inne, takie dziwne. Przez te kilka miesięcy w psychiatriku przeszedłem już kilka miesiączek-jak to brzmi... teraz nie będę dziwić się żonie, i jej humorom. Ciężko jest być kobietą...no i ten ból. Nie mogłem też już sikać na stojąco. Toaleta zajmowała mi kwadrans

dłużej. Moja żona...niby jak mam do niej wrócić w tej postaci? Przecież nie powiem jej, że jestem jej mężem w innym ciele. Odkręciłem wodę. Porządny prysznic, czyste rzeczy. W garderobie było niewiele par spodni, same sukienki i spódnice. Wybrałem stare jeansy i koszulę. W szafie znalazłem kurtkę. W przedpokoju na haczyku wisiały kluczyki od samochodu. Opróżniłem torebkę i znalazłem dokumenty. Zabrałem rzeczy, zamknąłem drzwi i wyszedłem. Samochód był zaparkowany na ulicy. Sądząc po modelu kobieta była w całkiem niezłej sytuacji finansowej. Nie znalazłem żadnych zdjęć osób w mieszkaniu, w komórce nie było zbyt wielu kontaktów, w dowodzie status wskazywał pannę. Zastanowiło mnie przez chwilę dlaczego kobieta popełniła samobójstwo. Wsiadłem i ruszyłem przed siebie. Miałem do przejechania co najmniej kilkaset kilometrów.

Zatrzymałem się w przydrożnym hotelu. Przespałem kilka godzin. Znow wsiadłem do samochodu. Śpieszyło mi się, by znow ich zobaczyć. Dotarłem pod dom, lecz nie zaparkowałem pod nim. Nie chciałem budzić podejrzeń. Słońce było w zenicie. Był środek lata. Niezwykle ciepłego lata. Uznając, że stanowczo zbyt ciepło jestem ubrany wysiadłem z auta. Ostrożnie podszedłem pod dom. Słyszałem dziecięcy śmiech dochodzący z ogrodu, serce zabiło mi mocniej, to śmiech mojego czteroletniego synka. Przyspieszyłem kroku, prawie biegnąc, otworzyłem furtkę. Moje dziecko leżało na trawie i śmiało się do rozpuku, gdyż nasz labrador-Trufla, łaskotała go nosem po brzuchu. Naraz pies zorientował się, że ktoś obcy wszedł na teren domu, zaczął szczekać i podbiegł do mnie warcząc. Wyciągnąłem rękę, pies podejrzliwie powąchał ją, jakby rozumiejąc kim jestem dał się pogłaskać i usiadł obok mnie zadowolony. Popatrzyłem na syna, urósł odkąd mnie nie było. Stał teraz i przyglądał się jak oswajam psa.

- Eryk, Skarbie, gdzie jesteś?- dobiegł krzyk z wnętrza domu. W drzwiach frontowych stanęła wysoka kobieta o brązowych włosach, i jasnych niebieskich oczach. Była zaskoczona moim widokiem, a ja uświadomiłem sobie, że stoję z przygłupią miną i tęsknym spojrzeniem, mimowolnie głaszcząc siedzącą obok mnie Truflę.

- Kim Pani jest?- spytała.

- Jestem Twoim mę...-znaczy jestem...znaczy byłam słuchaczką wykładów Pani męża, profesora Bodera.

- A...-spojrzenie Emilii było smutne lecz mniej podejrzliwe, zawołała psa i trufla patrząc na mnie ciekawie podbiegła do właścicielki. Podobnie jak mój synek.

Stali teraz patrząc na mnie wyczekująco.

- Eee... chciałem, znaczy chciałam złożyć wyrazy współczucia z powodu śmierci męża. To na pewno był cios dla Waszej rodziny, taki młody i utalentowany człowiek...- zrobiłem pauzę i zerknąłem na Emilię, była przygnębiona- chciałam spytać czy ma Pani może jakieś notatki dotyczące... reinkarnacji?

- Reinkarnacji? Mąż nie zatrzymywał się przy tym temacie... Ciekawe, że interesuje Panią reinkarnacja, gdyż właśnie ten temat drażył jego zabójca- miała łzy w oczach, podszedłem bliżej, na tyle blisko, że gdybym wyciągnął rękę mógłbym jej dotknąć.

- Przepraszam jeśli przywróciłam złe wspomnienia. Nie chcący. Ten temat mnie interesuje, po prostu...zastanawiałam się czy Pan Robert nie miał jakichś notatek odnośnie buddyzmu i tym samym wędrówki dusz przez różne ciała...

- Proszę do środka...zaparzę kawę i poszukam w jego dzienniku.

Wszedłem za nią do domu, Eryk pobiegł do swoich zabawek w salonie. Tak dobrze znałem rozkład pomieszczeń, że udawałem iż jestem tu po raz pierwszy. Żona krzątała się w kuchni oddzielonej wyspą od salonu. Siedziałem na kanapie i rozglądałem się ciekawie. Nic się nie zmieniło. Było jak dawniej, tak jak w domu... Chciałem podejść i uściskać ją, pocałować. Tak pięknie wyglądała gdy odgarniała za ucho przeszkadzające jej niesforne kosmyki. Wstałem i podszedłem jednak do zdjęć na usytuowanych na komodzie. Prawie na każdym byłem ja. Wysoki, postawny mężczyzna. Z gęstą blond czupryną, rudawą brodą i w okularach. Uśmiechnięty, szczęśliwy. Teraz to ja poczułem łzy pod powiekami. Odwróciłem się szybko. Znow mi się przyglądała swoimi dużymi, bystrymi oczami.

- Wszystko dobrze?- spytała.

- Tak, tak w porządku- uśmiechnąłem się nieśmiało- skoro pijemy razem kawę to może przejdziemy na Ty?- zaproponowałem- jestem Anita.

Wyciągnąłem szczupłą dłoń. Uścisnęła ją.

- Emilia.

- Piękne imię- dodałem- Em.

Cofnęła rękę, mówiąc.

- Tylko mąż tak do mnie mówił.

- Nie wiedziałam, przepraszam- odparłem szybko udając zakłopotanie.

- Nic się nie stało, lubię tę skrót.

Uśmiechnęła się słodko. Poczulem, że moja twarz się rumieni. Zauważyła to.

- Naprawdę nic się nie stało.

Odkaszlnąłem.

- Więc...hmm...jak Pani sobie radzi?

Popatrzyła na syna. Chwila milczenia nim odpowiedziała.

- To jak z reinkarnacją tylko nie tak jak wszyscy to sobie wyobrażają. Jednego dnia miałam wszystko, zegnałam go gdy wychodził do pracy. Czekałam gdy wróci. Następnego- po otrzymaniu wiadomości, gdy wiedziałam, że jego już nie ma, to tak jakbym obudziła się w innym ciele, w życiu, którego nie znam. Musiałam nauczyć się żyć w nim, odnaleźć w obcym ciele. Gdyby nie Eryk...nie wiem co bym zrobiła. A teraz zastanawiam się czemu mówię to wszystko osobie, którą pierwszy raz spotykam, powiesz mi?

Zabrakło mi odwagi, by wyznać prawdę w którą Ona nie uwierzy. Em zawsze była sceptyczna. Była ateistką, która nie wierzyła w to co ja. Nasze dziecko było ochrzczone dlatego, że ja tego chciałem. Znosiła moją fascynację wierzeniami, ale sama nie brała w tym udziału.

Uśmiechnąłem się do niej pocieszająco i wyciągnąłem rękę, chwytając jej dłoń. Uścisnęła ją mocno. Zaraz wypuszczając z uścisku. Wstała.

- Poczęstuj się kawą a ja poszukam notatek.

Znalazła mój dziennik i segregator, płytkę CD z prezentacją i filmy nagrane z wywiadu środowiskowego w kulturach religijnych. Zabrałem wszystko podziękowałem i zbierałem się ku wyjściu, choć tak naprawdę nie chciałem wychodzić. Było późno. Em nakarmiła Eryka i położyła spać. Przygotowała kolację. Rozmawialiśmy o jej mężu, o mnie. Dziwnie było mówić o sobie w osobie trzeciej. Musiałem uważać, by nie powiedzieć za dużo. Zwłaszcza czegoś czego zwykła słuchaczka nie może wiedzieć. Gdy się zegnałyśmy dała mi nr swojego telefonu mówiąc żebym kiedyś się jeszcze odezwała, a przede wszystkim oddała notatki.

Odszedłem. Pojechałem do hotelu i postanowiłem poszukać mieszkania i zajęcia dla siebie. Musiałem zbudować swoje życie na nowo. I nie wiem jak, ale zdobyć ponownie swoją rodzinę.

Poszperałem. Pani Anita Wojtus. 28 lat. Panna. Znana Pani fotograf- tematyka różnorodna- przede wszystkim niezwykle krajobrazy i natura. Bez rodziny. Rodzice zmarli w katastrofie

lotniczej. Odziedziczony okazały majątek- sprawdziłem konto, zgadza się, na szczęście wszystkie kody były zapiane na kartce zwiniętej w podszewce portfela. Z takimi pieniędzmi nie musiałbym pracować do końca życia. Kilka załamań psychicznych, częste pobyty w klinice. Wyciąg bankowy wskazuje na częste zakupy biletów lotniczych. Własne studio i wystawa prac niedaleko domu. Artystka. Dusza niepokorna jak i mój fach profesorski. Bez większego problemu wynająłem mieszkanie obok swojego domu. Przejrzałem stare notatki i postanowiłem wpaść oddać je Em. Nie zastałem jej przez weekend. Nie dzwoniłem, gdyż nie chciałem się narzucać. Nie wiedząc jak zabić czas, zapisałem się na zajęcia karate. Za drugim razem udało mi się ją złapać.

- Cześć, przepraszam, że Cię nachodzę o tej porze, ale nie zastałam Cię w sobotę.

Em zaprosiła mnie do środka. Miała na sobie krótką sukienkę na ramiączkach. Długie, opalone nogi nie dały sposobności, by oderwać od nich wzrok. Zarumieniłem się-jak ja nie znoszę tego ciała. Ja miałem na sobie spodenki i koszulkę. Moja garderoba składała się tylko z rzeczy niezbędnych. Zauważyła moje spojrzenie. Popatrzyłem na nią z głupim uśmiechem.

- Ładnie opaliłaś nogi, byłaś na wakacjach?

- U moich rodziców na wsi. Mogłam się poopalać przy koszeniu trawnika, gdy oni zajęli się małym.

- Eryk już śpi?

- Tak, zasnął godzinę temu...

- Szkoda, przyniosłam mu drobiazg.

Wyciągnąłem z torby sportowy, czerwony samochodzik Porsche. Zbieraliśmy je razem. Tylko czerwone i tylko sportowe. Em popatrzyła na auto i na mnie z ciekawością.

- Nie wiem jak to robisz, ale takie lubi najbardziej. Ucieszy się. Dziękuję.

Wyjąłem też notatki i położyłem na kuchennym blacie.

- Dzięki za to. Oddaję, zrobiłam kopię. Mam nadzieję, iż nie masz obiekcji.

- Ależ skąd. Raczej nikomu nie posłużą, więc może chociaż Tobie.

- Będą niezwykle pomocne.

Wypiłyśmy lemoniadę na huśtawce za domem. Kołysząc się razem. Em przyniosła też wino. W połowie butelki rozluźniła się nieco i zmieniłyśmy temat. Wypytywała mnie czym się zajmuję, więc odpowiadałem na podstawie wcześniej wyszperanych informacji.

- Zajmuję się fotografią. Mam swoją wystawę. Dużo podróżuję, hobbistycznie zajmuję się...wierzeniami.

- Wierzysz zatem?

- Wierzyłam, lecz moja wiara nie była tym w co powinnam wierzyć. Teraz wiem , która jest słuszna.

- Tak? Powiedz mi, zagorzałej ateistce, która wiara jest słuszna?

- Reinkarnacja...to jest cel życia. To się dzieje po śmierci.

- A masz na to jakiś przykład? Co Cię do niej skłoniło?

- Mam pewność...może kiedyś Ci o tym opowiem.

Upiła się, zawsze miała słabą głowę. Patrzyła na mnie wyczekująco.

- Hmm...wiesz...dawno się tak nie czułam w czyjejś obecności. Tak...swobodnie.

Przytuliła się do mnie. Objąłem ją ramieniem. Przez ciało przebiegł dreszcz.

- Miło mi to słyszeć-odparłem- ale...czy nie masz przyjaciół?

Przetarła oczy i wyprostowała się. Niechętnie wypuściłem ją z objęcia.

- Mam. Kilka przyjaciółek, kilku znajomych...lecz każdy ma swoją rodzinę. Rzadko się widzimy. Nie w tym rzecz, Anita. Po prostu czuję się przy Tobie inaczej. Budzisz we mnie różne emocje. Niepokoisz mnie, a jednocześnie jestem przy Tobie spokojna. Nasz pies Cię lubi, choć drażnią go obcy, nawet na mnie szczeka czasem, a przy Tobie jest potulny. Eryk też zwrócił na Ciebie uwagę, przygląda Ci się ciekawie. Skąd tyle o nas wiesz. Zupełnie jakbyś mieszkała z nami od lat...

Spuściłem wzrok. Zastanawiając się co odpowiedzieć. Nic nie przychodziło mi do głowy prócz odwrotu.

- Jeśli sobie nie życzysz, nie będę przychodzić. Lepiej będzie jeśli już pójdę- poderwałem się z huśtawki- dobranoc Em.

Nie zareagowała.

Obudziłem się rano z bólem głowy. Kac. Teraz wiem jak wino oddziałuje na kobiece ciało. Chyba będę go unikać następnym razem. Zobaczyłem smsa na swojej komórce, od niej. Od razu poprawił mi się humor. Zaprosiła mnie na obiad. Wskoczyłem pod prysznic. Brakowało mi czystych rzeczy. Wszedłem na miasto, na zakupy. Co one widzą w tym chodzeniu po sklepach-nie wiedziałem. W jednym sklepie kupiłem wszystko. Po drodze wrzuciłem rzeczy do pralni, wypilem kawę w przyjemnej knajpce, kelnerka jak zauważyłem była bardzo ładna i przypatrywała mi się dziwnie. Już nieco mniej uradowany zauważyłem dlaczego- miałem koszulkę odwróconą na lewą stronę i jeszcze metka wystawała spod ubrania. U fryzjera obciąłem włosy, krótkie całkiem nieźle pasowały, nie będę musiał ich rozczesywać i zastanawiać się co z nimi zrobić. Wróciłem do mieszkania. Zmieniłem ciuchy, kupiłem kwiaty i poszedłem na obiad do żony. Poirytowany zdałem sobie sprawę, że oglądają się za mną faceci. Ohyda.

-Piękne kwiaty, dziękuję- pocałowała mnie w policzek na powitanie- chodź do kuchni, kończę gotować.

Wszedłem za nią do chłodnego salonu, było nieziemsko gorąco na zewnątrz. Z kuchni unosiły się smakowite zapachy. Żołądek skurczył się z głodu. Od wczorajszej kolacji nic nie zjadłem. Nie zważając na to wyglądałem Eryka, właśnie zbiegał ze schodów. Obdarzył mnie uśmiechem, chwycił za rękę i powiedział:

- Pobawis się ze mną?

Kiwnąłem głową i wszedłem za nim na piętro. W jego zagraconym jak zwykle pokoju poukładaliśmy klocki w wieżę. Dumny z siebie zbiegł do kuchni zawołać mamę. Rozejrzałem się po innych pomieszczeniach. Drzwi gabinetu były zamknięte, sypialni zaś lekko uchylone. Łóżko było jak zwykle idealnie pościelone, nie zauważyłem żadnych zmian. Wycofałem się chyłkiem lecz nie zdążyłem wrócić na czas do pokoju małego przed nimi. Em patrzyła na mnie pytająco.

- Przepraszam, szukałam łazienki.

- Łazienka jest na dole, ostatnie drzwi po lewej w korytarzu.

- Zaraz wracam.



Zszedłem do łazienki. Oplukałem twarz. Gdy szukałem ręcznika w szafce znalazłem męski dezodorant. Nie były to moje perfumy. Poczulem jak niepokój i złość wkrada się do mojej podświadomości. „Mogła sobie kogoś znaleźć, nie możesz jej winić” - łatwiej pomyśleć niż odpuścić. Staralem się nie dać nic po sobie poznać. Niewiele zjadłem przy obiedzie, nie byłem też gadatliwy. Słuchałem za to wesołej paplaniny i ciągłych pytań synka. Naprawdę był ciekawski, mnie też nie pomijał. Musiałem mu obiecać, że pojedę z nim do dziadka przez weekend i pogramy w piłkę. Nie patrzyłem na nią. Pomogłem zebrać naczynia i zaproponowałem zmywanie. Eryk zajął się malowanką. Chciałem szybko stamtąd wyjść i pomyśleć w spokoju. Pobyć sam. Em stanęła przy mnie i przyglądała się z założonymi rękami.

- Znowu to robisz.

- Robię co?- spytałem.

- Zachowujesz się jak On. Nawet zmywasz tak samo. Kim Ty jesteś? Jego kochanką?

Zakręciłem wodę. Gniew wezbrał znowu.

- A czy sądzisz, że mógłby Cię zdradzić?

Zastanowiła się. I przysunęła bliżej. Patrzyła uważnie.

- Ty mi powiedz.

- Nie byłam jego kochanką, nie znałam go wcześniej. A teraz chyba już pójdę.

- Dlaczego? I czemu się denerwujesz?

- Nic mi nie jest. Dziękuję za obiad. Mam masę rzeczy do zrobienia.

Odwrociłem się do wyjścia lecz zablokowała mi przejście.

- O co chodzi Anita?

- Znalazłam męski dezodorant w łazience- wyrzuciłem szybko nim zdążyłem pomyśleć. Zawsze tak robiłem, nie umiałem przy niej kłamać zwłaszcza gdy coś mnie dręczyło. Była lekko zaskoczona.

- Szukałam ręcznika i znalazłam przypadkiem, myślałam, że skoro Robert zmarł pół roku temu, to jeszcze zbyt krótki czas na zastąpienie go. Ale nic mi do tego, tylko tak dziwnie się poczułam...-plątałem się, przerwała mi.

- Zdenerwował Cię dezodorant w mojej łazience. Masz rację, że nic Ci do tego- uśmiechała się do mnie dziwnie- i nie powinno wywołać to takich emocji. Chyba, że zapach Ci się nie podoba.

Zaśmiała się. A ja jeszcze bardziej chciałam się stamtąd wydostać. Nie wypuściła mnie.

- Powiem Ci, że mi też się nie podoba, ale...tacie odpowiada.

- Tacie?

- Mojemu ojcu, to jego perfumy. Przyjeżdża czasem popilnować synka.

Poczułem się głupio. Em śmiała się. Odkaszniałem.

- Nie będziemy wracać do tej rozmowy. I przestań się śmiać.

Byłem upokorzony. Ona pokiwała głową.

- Nadal chcesz wyjść?

- W tej chwili... bardziej niż przedtem.

- W porządku. Chociaż nie. Nie w porządku. Robisz mi kłopot z powodu męskich perfum, ponadto denerwuje Cię to z jakiegoś powodu, choć znamy się niecały miesiąc. Nie życzę sobie takich sugestii i w ogóle dziwnych sytuacji.

Zrobiłem minę smutnego, karconego dziecka. Przypuszczalnie biorąc pod uwagę, że każe mi spadać. Powiedziała jednak:

- Do zobaczenia w sobotę. Obiecałaś małemu mecz.

Zrobiłem z siebie głupka. Niewątpliwie. Ale byłem zadowolony z jej odpowiedzi. Nie ma nikogo innego prócz mnie. Nie...mnie przecież też nie ma. Ma tylko Eryka. I to złościło mnie jeszcze bardziej. Szczęście wieczorem miałem trening karate i mogłem rozładować napięcie. Myślałem o Em i Eryku. Z zamyślenia wyrwał mnie kopniak w brzuch. Zabolało.

- Przepraszam, nie zauważyłam, że rozkojarzyłaś się.

Moja partnerka zrobiła zatroskaną minę. Szczupła, niska blondynka o zielonych oczach.

- Eee...nie mi nie jest spokojnie. Możemy wrócić do ćwiczeń.

- Tak poza tym to nawet nie wiem jak Ci na imię.

- Jestem Anita, a Ty?

- Marlana.

Zawarłem pierwszą normalną znajomość w tym nienormalnym stanie w jakim się znalazłem. Weekend nadszedł szybko. W sobotę podjechałem pod dom i zabrałem żonę i syna do teściów. Znałem drogę tak dobrze, że znów musiałem udawać i zgubić się, żeby nie wzbudzać kolejnych podejrzeń. Gdy dojechaliśmy na miejsce starsi Państwo mile mnie przywitani. Oczywiście Eryk zajął mnie całkowicie dla siebie. Pograliśmy w piłkę, bawiliśmy się w chowanego, budowaliśmy domek (oczywiście przy pomocy wyobraźni) i pomagaliśmy dziadkowi w ogródku. Był poważnym człowiekiem w przeciwieństwie do swojej wesołej i serdecznej żony. Nie mówił dużo. Zresztą jak i ja. Przynajmniej teraz. Nadmiar wrażeń zmusił w końcu małego do snu. Położyłem go w pokoju gościnnym i wyszedłem na zewnątrz. Dom nie był duży. Stary z kilkoma pomieszczeniami z których przechodziło się przez jedno do drugiego. Za domem był ogród. Nie wymuskany i dopieszczony jak ogródki działkowe. Wręcz przeciwnie- dziki i swojski. Kury spacerowały się po nim, koty i stary pies. Typowy, wiejski dom. Bez ogrodzenia i bez bliskich sąsiadów. Od zachodu teren ograniczony był lasem. Lubiłem tu jeździć. Najlepszy odpoczynek dla znękanego wielkomiejskim szumem umysłu. Zanosilo się na burzę. Niebo było granatowe. W altance zastałem Em z mamą przy kawie i cieście.

- Ooo...Eryk Cię wypuścił?

- Musiał, bo zasnął- uśmiechnąłem się do nich.

- Może pójdę do niego...- Em wstała, ale chwyciłem ją za rękę i zatrzymałem.

- Zostaw, niech śpi. Jest tak wymęczony, że trochę to potrwa. Miejmy nadzieję.

- Napije się Pani kawy? Zaparzę...- rzuciła jej mama.

- Proszę nie mówić mi per Pani. Jestem po prostu...Anita. I chętnie napiję się kawy.

Starsza pani wstała i ruszyła w stronę domu. Usiadłem naprzeciwko Em i zapatrzyłem się na las po lewej stronie. Ani jeden liść nie drgnął. Zbiera się na coś poważniejszego. Wyrwała mnie z zamyślenia.

- Podoba Ci się tutaj?

- O taak...ostoja, gdzie czas się zatrzymał.

Pokiwała głową.

- Chyba tracę syna...

Udawała smutek, zaśmiałem się.

- Spokojnie. Jeszcze długo będziesz dla niego najważniejszą kobietą w życiu. Ja jestem tylko urozmaiceniem, które można wyzyskać ze wszystkich sił witalnych.

Uśmiechnęła się. Teściowa wróciła. I zaczęły się pytania. Skąd jestem, czym się zajmuję, jak poznałam Em, jak mi się u nich podoba, czy mam rodzinę.

- Dziękuję Pani za miłe przyjęcie, jednak chyba będę się zbierać, bo zanoszą się burze, nie wiem czy Emilia i Eryk jedziecie ze mną...?- zwróciłem się do żony.

- Wykluczone- wtrąciła jej mama- wszyscy zostaniecie tutaj, dzisiaj nie sądzę, by było rozsądne jechać. Rzeczywiście będzie zawierucha, już zaczyna padać.

- Ale...nie powinnam tu zostawać, naprawdę dziękuję, wolałabym jednak wrócić. Nie chcę nadwyręzać gościnności, poza tym zapewne chcą Państwo pobycć sami z córką i wnukiem.

- Nie ma żadnego ale, i nie znoszę sprzeciwu. A teraz radzę wam, dziewczyny zbierać się do domu z tej altanki.

Wstała, zebrała kubki i poszła.

- Naprawdę nie powinnam zostawać...

- Podaj jeden powód.

- Nie chcę robić Twoim rodzicom kłopotu.

- To żaden kłopot jak już słyszałaś.

Westchnąłem. Podałem się.

- Lepiej chodźmy do domu- powiedziała wstając.

- Przejdę się jeszcze, muszę zadzwonić.

Skłamałem.

- Zadzwonić? O tej porze? To coś ważnego?

Popatrzyłem na nią i pokręciłem głową. Poszedłem w stronę lasu. Zaczęło wiać. Z wiatrem leciały krople deszczu. Zanurzyłem się między drzewami, było duszno. Oparłem się o pień. Teraz nie chciałem tu być, a jednocześnie gdzie indziej miałbym? Jak mam wrócić do dawnego

życia, gdy wszyscy traktują mnie obco? To niemożliwe wrócić jakby nigdy nic. W tej postaci w dodatku. Czy może mam żyć jak Anita? Być nią i próbować wcielić się w tę rolę, zostawiając dawne życie, które umarło z moim ciałem. Zostawiając wspomnienia i rodzinę. Zbudować swoją przyszłość. Jak? Nie znam się na fotografii, a Anita nie ma dyplomu z teologii jak Robert. A może zacząć od nowa? Chcę odzyskać swoje życie. Zacząłem szybko oddychać, pod powiekami czułem łzy. Ciało chyba dostało ataku lękowego. Nie mogłem się uspokoić. Zagrzmiało i lunęło deszczem. Musiałem się ruszyć, biegłem. Wysiłek ukoił nerwy. Widziałem już dom. Oddaliłem się na tyle daleko, że przelało mnie do suchej nitki. Drzwi otworzyła starsza pani.

- Mówiłam do domu, to nie, spacerów się zachciewa- gderała nade mną.

Zagoniła mnie do łazienki, dała ręcznik i szlafrok. Wytarłem się, ubrałem i poszedłem po czyste ubrania w pokoiku obok. Szczęście, że zabrałem na zapas. Mama Em znów mnie przydybała.

- Chodź do kuchni, jemy kolację. Eryk pytał już o Ciebie.

Uśmiechnąłem się do niej i poszedłem posłusznie do kuchni. Siedzieli przy stole. Mały bawił się jedzeniem, Em zerknęła na mnie przelotnie, bez słowa.

- Częstuj się. Zapraszamy.

Przez okno zobaczyłem piorun przecinający niebo. Usiadłem i wcisnąłem w siebie kanapkę, by nie robić przykrości gospodyni. Miałem ochotę położyć się po prostu.

- Coś nie tak?- pytała zatroskana.

- Nie...wszystko dobrze...jestem trochę zmęczona i jeśli można przeprosić to wolałabym się położyć.

- Ja śpię z ciocią, ja śpię z ciocią mam- powiedział Eryk zrzucając przy tym jajecznicę z widelca.

- Kochanie, ciocia śpi sama. Poza tym mamie byłoby przykro, gdyby spała bez Ciebie. Nie miałby jej kto przytulić- zareagowała Em- daj cioci chwilkę spokoju, jutro znów spędzicie trochę czasu razem. Zgoda?

Młody pomyślał chwilkę, pokiwał głową z zadowoleniem, przybił mi piątkę i wyszłam stamtąd. Gospodyni wydzieliła mi miejsce w pokoiku obok łazienki, gdzie stała moja torba z rzeczami. Łóżko było wąskie i skrzypiało, ale przymknąłem drzwi i położyłem się. Nie mogłem spać.

Burza rozpętała się. Błyski rozświetlały pokój co jakiś czas. Grzmoty słyszałem jakbym był na zewnątrz. Domownicy rozeszli się od stołu. W domu zaległa cisza. Ktoś kąpał się w łazience, którą miałem a ścianą. Gdy zgasło światło ta sama osoba weszła do mojego pokoju. Podniosłem się na łokciach. Poznałem Em.

- Nie możesz spać?- spytała.

- To przez burzę.

- Mi dopiero teraz udało się wykapać...Eryk jest niezmordowany.

Uśmiechnąłem się.

- To prawda.

- Rozmowa się udała?

- Jaka...aaa...nie dodzwoniłam się.

- No nie dziwię się- mruknęła- zwłaszcza jak dzwoni się bez telefonu.

Dobrze, że panował półmrok, bo nie widziała mojego zakłopotania. Usiadła na kraju łóżka. Była w szlafroku. Mokra włosy opadały na ramiona. Pięknie pachniała. Westchnąłem i położyłem na wznak.

- Co jest?- spytała.

- A co ma być?

- To jest według Ciebie rozmowa? Na żadne pytanie nie możesz odpowiedzieć?

- Nie rozumiem o co Ci chodzi. Nie chcę wprowadzać Cię w zakłopotanie, więc wolę unikać tematu swojej osoby. Co ja tu robię w ogóle?- pytałem bardziej siebie niż jej.

- Bawisz się z moim synem, zdobywasz sympatię rodziców. Ktoś mógłby przypuszczać, że chcesz być częścią mojego życia.

Nie odpowiedziałem od razu.

- Dziwnie to wygląda. Fakt. Nie zachowuję się jak Twoja znajoma, tylko jak...

- ...jak członek mojej rodziny. Tak, tak się zachowujesz. I nie powiem, że to jest dobre dla mnie i dla dziecka. To jest...nie umiem określić.

Popatrzyłem na nią. Tak blisko mnie i tak daleko. Jako Robert mógłbym jej dotknąć, przytulić, pocałować. Nie musiałbym jej tłumaczyć tego zachowania, bo coś takiego nie miałoby miejsca. A jak powinna zachować się Anita? Wyjście było prawdopodobnie jedno.

- Przepraszam Cię. Namieszałam tylko Tobie i sobie. Lepiej będzie, jeśli... zniknę tak jak się pojawiłam- niespodziewanie.

Zapadła cisza. Po chwili nachyliła się w moją stronę. Tak blisko i wyszeptała.

- Problem w tym, że dla mnie to chyba wcale nie byłoby lepiej. Już za późno. Jesteś tutaj.

Pocałowała mnie w policzek i wyszła. Co ja narobiłem...

Niedziela minęła szybko. Powietrze było dużo lepsze po burzy. Dziadkowie pojechali do kościoła. My zostaliśmy. Em gotowała obiad. Ja bawiłem się z Erykiem w wyścigi. Dałem mu wygrać kilka razy, bo nie skończylibyśmy zabawy nigdy, miał tyle energii. Rozłożyliśmy koc na trawie i zajęliśmy się malowanką. Po obiedzie pożegnaliśmy się i opuściliśmy wiejską sielankę. Zaparkowałem pod domem i wyładowałem rzeczy. Mały zasnął po drodze, Em wniosła go do środka i ułożyła. Zeszła na dół gdy prawie wychodziłem.

- Nie zostaniesz na kolacji? – spytała.

- Już zanadto przedłużyłam pobyt. Zresztą mam trening.

- Trening?

- Ćwiczę karate. Koleżanka napisała mi, że dzisiaj jest wcześniej.

- Aha...-stwierdziła tylko- więc do zobaczenia.

- Być może- skinąłem głową i wyszedłem.

Poszedłem na karate, a później dałem się namówić Marlenie na drinka. Przynajmniej ona nie wypytywała mnie o to kim jestem. Rozmawialiśmy ogólnie. Okazało się, że jest rozwódką i lubi różne aktywności, gdyż w pracy jedyną aktywnością jest wciskanie klawiszy na klawiaturze komputera. Była wesołą osobą. Rozluźniłem się opowiadając jakieś stare historyjki z czasów studenckich- to był bezpieczny temat. Na jednym drinku się nie skończyło. Wypaliłyśmy całą paczkę papierosów, które nad wyraz mi smakowały- Anita musiała palić.

Rozstałyśmy się. Chwiejnym krokiem wróciłem do domu. Gdy położyłem się do łóżka cały świat wirował i podjąłem decyzje- nie odwiedzę więcej swojej rodziny.

Zrobiłem jak postanowiłem, jednak nie potrafiłem się wyprowadzić z miasta i wrócić do mieszkania Anity. Częściej spotykałem się z Marleną i szczerze mówiąc nawiązała się między nami nie przyjaźni, niekiedy chciałem już podzielić się z nią tym co mnie spotkało, ale wciąż brakowało mi odwagi. Starłem się nie myśleć i nie wracać do wspomnień o rodzinie. Musieli żyć beze mnie, a ja ułożyć sobie życie. W karate szło mi coraz lepiej i przynosiło to niemałą satysfakcję. Po niedzielnym treningu wyszliśmy z Marleną na kolację, jednak pod szkołą czekała na mnie Em.

- No więc wreszcie udało mi się Ciebie złapać- powiedziała.

- Tjaa...jak widać- byłem zaskoczony, spojrzałem na Marlenę, spytała tylko:

- Hmm..jeśli jesteś teraz zajęta zjemy kolację innym razem, czy zaczekać na Ciebie?

Już miałem poprosić, by zaczekała ale Em mnie ubiegła.

- Myślę, że zjecie innym razem. Do widzenia.

Pociągnęła mnie za rękę i ruszyliśmy alejką. Dopiero gdy zatrzymałyśmy się wystarczająco daleko od jakiegokolwiek istoty mogącej tędy przechodzić odezwała się.

- Czemu nie przychodzisz do nas? – rzuciła z wyrzutem.

- Nie chcę mieszać...- powiedziałem nieśmiało.

- Nie uważasz, że już to zrobiłaś? Nie można od tak pojawić się w czyimś życiu, wprowadzić zamieszanie i z niego zniknąć bez słowa. Myślałaś, że nie będę Cię szukać, tak? No to się pomyliłaś, Anita. Nawet jeśli mnie byś się pozbyła, to Eryka tak łatwo nie zwiedzisz. Pyta się o Ciebie. Nie widzieliśmy Cię prawie miesiąc.- skończyła tyradę, a mnie znów było głupio.

- Nie pomyślałam...-zacząłem, ale mi przerwała.

- Oczywiście, że nie pomyślałaś. Pytanie brzmi co zamierzasz z tym zrobić?

- Zamierzam zniknąć z waszego życia. I proszę, byś mi to ułatwiła. Sama mówiłaś, że jestem znajomą, nie znamy się długo więc...nie bardzo mam prawo do Twojego życia, nieprawdaż?

Zirytowała się, złapała głęboki oddech.

- Jesteś uparta. Jeśli już się w nim pojawiłaś to chcę, znaczy chcielibyśmy żebyś w nim została.



Podeszła bliżej i położyła dłonie na moich biodrach. Poczułem podniecenie. Pierwszy raz odkąd jestem kobietą. Ciekawe doświadczenie. Ale ochłonąłem troszkę. Była mi równa wzrostem i patrzyła prosto w moje oczy. Wykrztusiłem:

- Nie bardzo rozumiem...

- Dobrze rozumiesz, przecież tego chcesz- pocałowała mnie, miło było poczuć smak jej ust, tyle razy całowaliśmy się, a dopiero teraz odkryłem na nowo jakie to cudowne. Ale nic co dobre nie trwa wiecznie. Oderwała się ode mnie i znów była poirytowana.

- Całujesz jak On.

- Przepraszam, inaczej nie umiem.

- Lubiałam gdy mnie całował, to było jak powrót do domu...ale z Tobą jest to inne. Ekhm...to nie był najlepszy pomysł.

Zgłupiałem.

- Tak jakby to...sama mnie pocałowałaś.

Zrobiła zbolaną minę. I lekko przepraszającą.

- To był ...sprawdzian.

- Zdałam?

- Tak, teraz spokojnie możesz do nas przychodzić.

- A co to ma do rzeczy?

Już miała odejść, ale jeszcze rzuciła przez ramię.

- Bo teraz wiem, że nic nie czuję. Jestem bezpiecznie heteroseksualna. Zapraszam na obiad jutro. Nie zniosę odmowy. Dobranoc.

Taak. Zrobiła mi pranie mózgu. Nic nie czuję do mnie, więc po co mi kazała wrócić? Kobiety...wedle rozkazu spotykaliśmy się, ale ostatnio lepiej czułem się w towarzystwie Marleny niż Em. Ta druga ostatnio traktowała mnie jak opiekunkę dla Eryka, a sama gdzieś wychodziła i wracała późno. Nie pytałem, ale niepokoiłem się. Zwłaszcza gdy poczułem od niej raz alkohol. Zaczekałem na nią gdy wróciła. Znowu pijana. Nie wytrzymałem:

- Gdzie byłaś?

- Oo..zadajesz pytania. Myślałam, że nie będzie pytań.

Rozmowa z pijanym człowiekiem.

- Gdzie byłaś?

- Zrelaksować się.

Podeszłam bliżej. Pachniała inaczej. I nie była to wódka.

- Inaczej pachniesz...

Męskimi perfumami. Byłem zdruzgotany.

- A co Cię to obchodzi?

- Nie widzisz, że zostawiasz mi Eryka pod opieką a sama...? Co pomyśli Twój syn?

- Jest za mały, by wyciągać z tego jakieś wnioski. Został z „ciocią” więc był w dobrych rękach.

Uśmiechnęła się przymilnie. Zrzuciła buty i sweter w przedpokoju, zatoczyła się lekko. Podparłem ją, by nie upadła. Oparła się na mnie całym ciałem.

- Odprowadzę Cię do łóżka...

Chwyciłem ją mocniej. Gdybym był sobą zaniósłbym ją na rękach, a tak ledwo wywlokłem ją po schodach. Rzuciłem na pościel. Powiedziała, że kręci jej się w głowie i od razu obróciła się na bok i zwymiotowała. Przykry widok, ale w końcu ślubowałem na dobre i na złe. Przyniosłem miskę i posprzątałem. Język jej się plątał. Jąkała przeprosiny, trochę płakała nie wiedząc czemu.

- Spokojnie, jutro nic nie będziesz pamiętać- szepnąłem do niej i pocałowałem ją w czoło. Przyciągnęła mnie za koszulę, mówiąc:

- Zostań przy mnie.

Pokręciłem głową.

- Proszę, zostań. Eryk ma czasem koszmary, a ja nie chcę iść do niego w tym stanie.

- Zostanę, ale tylko dla niego. Pościelę sobie kanapę.

- Możesz zostać tutaj. Nie wygłupiaj się. Nic Ci nie zrobię w tym stanie...

Uśmiechnęła się niewinnie. Przystałem na propozycję i położyłem się obok. Przysunęła się. Zasnęła na moim ramieniu.

Czułem się koszmarnie. Zdradzała mnie. Nie, nie zdradzała. Nie zdradzała przecież Anity, bo była tylko jej znajomą. Robert zmarł prawie rok temu, a ona była piękną, młodą kobietą. Nie mogłem jej nic zarzucić a jednak czułem złość. Eryk płakał przez sen. Ostrożnie, by jej nie obudzić poszedłem do niego. Zapaliłem lampkę przy jego łóżku.

- Gdzie jest mama?- i płakał dalej. Wziąłem go na kolana i przytuliłem.

- Mama musi spać. Ciocia Ci nie wystarczy?- uśmiechnąłem się- No to opowiadaj kolego, co Ci się śniło?

Trochę to trwało nim udało się go uspokoić. Posiedziałem jeszcze i patrzyłem jak śpi. Był odbiciem matki. Tylko gęste, blond włosy miał po mnie. Zerknąłem do sypialni. Spała słodko, więc położyłem się na kanapie w salonie i zasnąłem jak kamień.

Rano zrobiłem śniadanie z Erykiem, który w samych majtkach zbiegł z piętra. Kazałem się mu ubrać i zrobiliśmy jajecznicę. Zanieśliśmy jej śniadanie do łóżka. Źle wyglądała. Nic nie zjadła. Wypiła za to mój koktajl na kaca. Gdy ogarnęła się stwierdziłem, że na mnie czas.

- Dzięki, że zostałaś...przepraszam, że musiałaś to oglądać.

Kiwnąłem tylko głową. Nie przeboleiałem faktu, że kogoś ma.

- Oczywiście zapraszam do nas znowu. Wpadaj kiedy chcesz.

- Wolałabym się wcześniej umówić, żebyś była sama jeśli już mam przyjść.

- Może was ze sobą poznam?

- Wolałabym tego uniknąć...

- Ja poznałam Twoją „znajomą”...- powiedziała z powątpiewaniem.

- No ale ja nie śpiam ze swoimi znajomymi.

Speszyla się nieco.

- Więc wy...nie jesteście razem?

Pokręciłem głową.

- Poznaliśmy się na karate i czasem chodzimy na drinka.

- I nigdy nic...między wami...

- Nigdy nic...

Wydawała się być zadowolona.

- Czemu tak interesuje Cię moja znajomość z Marleną? Przecież jak sama powiedziałaś, podczas sprawdzianu, nic nie czujesz. Twoje zainteresowanie trochę jest sprzeczne.

- Eh...bo Ty nic nie rozumiesz- no i jeszcze niech strzeli focha. Przewróciłem oczami.

- No teraz już zgłupiałam. Ty możesz się pieprzyć ze wszystkimi, a ja nie mogę spotykać się z przyjaciółką, bo co?

- A...teraz już przyjaciółka, przed chwilą była tylko znajomą.

- Przeginasz Emilio. Do zobaczenia. Jeśli chcesz wiedzieć, to mi się też nie podoba, że obściskujesz się z jakimś facetem. Nie znałam Cię z tej strony.

- Może zawsze taka byłam a Ty znasz mnie zbyt krótko. A może nie jesteś tym za kogo się podajesz i znasz mnie wystarczająco długo...powiedzmy, że nawet jakieś osiem lat.

Osiem lat, tyle byliśmy małżeństwem. Czyżby wiedziała?

- Może znasz mnie jak nikt inny- kontynuowała- i może dlatego spanikowałam gdy Cię pocałowałam. Może dlatego musiałam sobie udowodnić, że mogę nic do Ciebie nie czuć...Musiałam zabić to coś, co jest między nami.

- Nic między nami nie ma.

Wyszedłem.

W aptece kupiłem fiolkę tabletek nasennych. W mieszkaniu stała butelka whisky. Zażyłem wszystkie popijając alkoholem.

Straciłem świadomość.

Czułem przyjemne ciepło i miękkość pościeli, podniosłem powieki. Leżałem w szpitalnym łóżku. Pielęgniarka podeszła, uśmiechnęła się do mnie i zbadała puls. Wyszła. Po chwili przyszedł lekarz.

- Widzę, że Pan się obudził. Świetnie. Poleży Pan tutaj kilka dni i wypuścimy Pana do domu.

Znów byłem zawieszony między życiem a śmiercią. Poprosiłem tylko o lusterko.

Ujrzałem w nim znajomą twarz. Zmęczoną twarz mężczyzny o blond włosach.

Wróciłem na okres rekonwalescencji do domu. Em była przy mnie. Leżałem w sypialni kilka miesięcy. Byłem, istniałem, przeżyłem.

Gdy trochę doszedłem do siebie przeszukiwałem dane dotyczące Anity. Em przyłapała mnie na tym kiedyś. Powiedziała tylko:

- Dlaczego tak bardzo Cię to interesuje?

- Miałem dziwny sen o tej kobiecie...

- Ona już nie żyje...

Byłem nieco poruszony.

- Co się z nią stało?

- Po tym jak do Ciebie strzelała znaleziono ją dwa dni później w jej mieszkaniu. Popelniła samobójstwo. Środki nasenne i alkohol...